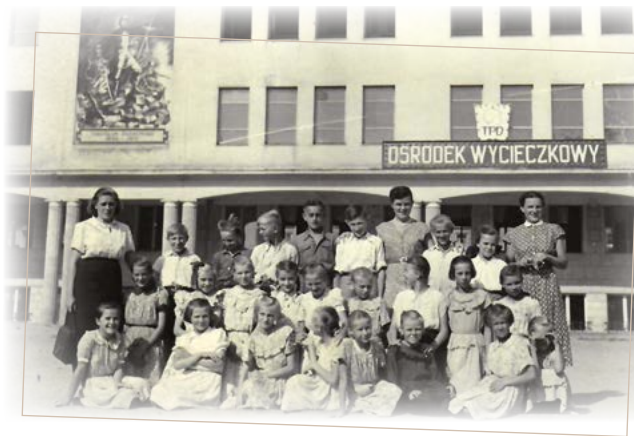


Moje wspomnienia...



ściach. Tańczyłyśmy krakowiaka, kujawiaka, poloneza i taniec mołdawski (zdjęcia).

To my posadziliśmy sosny pod skarpą szkoły (1952 lub 1953 r.). Zbieraliśmy na polach stonkę, za którą coś tam płacono. Działało harcerstwo. Za tę działalność nagrodzono kilkoro uczniów kilkudniową wycieczką do Warszawy. Tymi uczniami byli: Hanka Dachniewska, Lidka Siemińska, Halina Wenda, Janusz Sas. Może byli i inni, ale ja nie pamiętam, niech się rozpoznają na fotografii.

Młodość

Przygotowano nas dobrze do dalszej nauki w liceum. W 1954 r. wraz z innymi koleżankami dostałam się do Liceum im. Piotra Skargi w Pułtusku. Wołano na nas „mydlarze” (od Zabłockiego?), ale uczyliśmy się dobrze. W 1958 r. zdałam maturę i stanęłam przed dylematem – co dalej? Wybrałam Studium Nauczycielskie – wydział biologii i chemii. Tak zostałam nauczycielką. Po latach dowiedziałam się, że z mojej klasy siódmej, oprócz mnie, nauczycielkami zostały: Hanka Dachniewska, Marycha Ratyńska i Zosia Rempalska. Już w liceum, my uczniowie z Serocka trzymaliśmy się razem. Wtedy zaczął się okres prywatek. Odbываły się one u państwa Ciuchtów, Orłowskich i u nas.

Szczególnie po maturze spotykaliśmy się często, gdyż pięciu chłopców poszło do szkół oficerskich, w tym trzech do Zegrza. Razem witaliśmy rok 1959.

W 1961 r. wzięłam ślub cywilny i kościelny w Serocku. Mężem moim został kolega z klasy maturalnej Jerzy Rakowski. Też w Serocku w 1962 r. ochrzciliśmy naszą córkę Anitę.

I zaczęło się **dorośle** życie. Mieszkaliśmy w Sieradzu, potem w Zegrzu. Do 1966 r. uczyłam w szkole, a od tego roku pracowałam pięć lat w Instytucie Ziemiaka w Jądrzynie. Tam poznałam wielu wspaniałych ludzi, z niektórymi z nich utrzymuję kontakt do dziś. Zaocznie skończyłam studia na Uni-



wersytecie Łódzkim – wydział Biologii i Nauk o Ziemi. W 1969 r. urodziłam drugą – córkę – Małgorzatę.

Zaśknęłam za szkołą i w 1971 r. zostałam nauczycielką biologii w Liceum im. Piotra Skargi w Pułtusku. Uważam to za mój sukces życiowy. Uczyłam tam do 1978 r. Jaką byłam nauczycielką może powiedzieć p. Burmistrz Serocka Sylwester Sokolnicki – jeden z wielu moich uczniów. W 1978 r. przenieśliśmy się do Warszawy, ale kontakt z wieloma moimi uczniami utrzymuję do dziś.

W Warszawie dalej pracowałam w szkole a w 1991 r. przeszedłam na emeryturę. Na pożegnanie otrzymałam nagrodę ministra i Złoty Krzyż Zasługi.

Nie spoczęłam na laurach i jeszcze wiele lat pracowałam w szkołach społecznych i prywatnych.

Zmieniało się miejsce mojego pobytu i pracy, ale Serock pozostał zawsze moim miastem rodzinnym – tu spędzało się święta, wakacje, nawet z Sieradza jechało się „do domu”! A Serock powoli się zmieniał – wodociągi, oczyszczalnia ścieków, nowe domy, ulice, ratusz. W latach dziewięćdziesiątych rozwój miasta stał się faktem. Dzięki władzom samorządowym i pracy wszystkich mieszkańców, miasto jest piękne. Nikt nie niszczy tego co zostało zrobione – to zasługa każdego mieszkańca. Serock wyrasta do miasta, w którym spędza się przyjemnie czas. Wracam tu często... W domu rodziców zamieszkała siostra. Obok Jej siedziby na działce gospodarują moja córka i wnuczka.

Tu na cmentarzu spoczywają: prababcia, babcia, rodzice, kuzyni, przyjaciele i znajomi. Mam nadzieję, że wrócę tu na zawsze...

Dzieciństwo

Urodziłam się w Serocku 1 sierpnia 1941 roku. Moimi rodzicami byli Stanisława Wenda z domu Sosińska i Lucjan Wenda – serocki piekarz. Mieszkała z nami babcia – Franciszka Sosińska z domu Andrzejczek. Ochrzczono mnie w Serocku, a rodzicami chrzestnymi byli Helena Kośmider (żona serockiego fotografa) i Stanisław Maciejewski. W 1943 r., na gwiazdkę, przyszła na świat moja siostra Bożenna. Brat mojej mamy – Czesław Sosiński – jako żołnierz służby czynnej walczył w 1939 r. Pod Kockiem został wzięty do niewoli niemieckiej (z armią gen. Kleberga). Całą okupację Polski przeżył w Stalag XIA Altengrabow. Mama posyłała mu paczki i listy, a w nich nasze zdjęcia. Na jednym zachował się stempel obozu, na innych daty i opisy sytuacji. Po wyzwoleniu obozu, wujek znalazł się w angielskiej strefie okupacyjnej, skąd wyjechał do Australii. Tam zmarł w 1996 r., a zdjęcia wróciły do Polski.

„Spokojne” życie w Serocku trwało do sierpnia 1944 r. W trzecią rocznicę moich

urodzin wybuchło Powstanie Warszawskie. „Szła” ofensywa z Buga i Niemcy wygnali nas z Serocka. Rodzice zakopali to, czego nie dało się zabrać ze sobą i ruszyliśmy całą rodziną na tułaczkę. Po wojnie tych rzeczy już nie było, ktoś je wykopał.

„Ucieczka” – to słowo długo tkwiło w mojej pamięci. Niewiele z niej pamiętam, ale chowanie się w „parsku” (ziemiance wykopanej do przechowywania ziemniaków) – tak. Niemieckie samoloty ostrzeliwały pole.

Doszliśmy, czy dojechaliśmy - do Helenowa k/Bogatego – rodzinnych stron taty.

Potem była Ustka, w której mój ojciec był szóstym Polakiem. Mnie i siostrę przywieziono tam jesienią 1945 r. Spokojne, małe polonijne miasteczko – z bieżącą wodą, prądem elektrycznym, gazem. Tu w 1947 r. poszłam do szkoły. Tato prowadził piekarnię i cukiernię. Żyliśmy spokojnie i wesoło. W ludziach tkwiło jednak przekonanie, że te „ziemie odzyskane” nie są dane nam na zawsze.

Rodzice zdecydowali się przenieść do Serocka. Zbierali pieniądze na budowę domu. Niestety, po wymianie pieniędzy, zostało tyl-

ko na kupno cegły z rozbiórki domu zniszczonego w czasie wojny. Ale dom stanął – przy ulicy Armii Czerwonej 9 (przed wojną była to ulica Inwalidów, a dziś Retmańska 11).

Przyjechałam do Serocka w lipcu 1951 r. Przeżyłam szok – brak bieżącej wody, prądu elektrycznego, ścieków, smętne miasteczko... Na rynku kilka domów i brukówka, którą należało przemierzać latem i zimą, aby dojść do „miasta”. Na początku odrabiano lekcje przy lampie naftowej, po wodę „leciało się” z wiadrem do ciotki Romanowskiej, która miała żurawia lub do pani Żurawskiej – do studni z korbą. Droga przed domem – „żywy” piasek i źródło płynące z góry przez ulicę do Narwi. Najprędzej doczekaliśmy się elektryczności a z nią – „kołchoźnika” – czyli jednakowej skrzyneczki, u wszystkich jednakowej, która nadawała ten sam program – też dla wszystkich. Jak spędzały czas dzieci? Latem organizowali kąpiele w rzece, pikniki na małej kępie najbliżej brzegu, pływanie łódką, wycieczki na grzyby do Popowa. Zimą chodzili na łyżwy na sadzawce (była taka naprzeciwko domu), narty, sanki. Zjeżdżało się z brukówki od rynku do Narwi lub z ulicy Zakroczymskiej koło poczty. Po lekcjach zjeź-

